Rodzinna tajemnica

Jak zwykle leciałam na spotkanie z dziewczynami spóźniona, ale dlaczego się dziwić, skoro jestem tidsoptymistą. Już dawno przestałam wierzyć w moje szczęście, a teraz jeszcze bardziej się w tym utwierdziłam. Na pasach kolejny raz z rzędu miałam czerwone światło.

Gdy weszłam, od razu je zauważyłam, a one coś do siebie szeptały. Podeszłam do nich, nic nie powiedziałam, a one od razu:

- Poznajesz ten uśmiech Kaliny? Jest taki tajemniczy i płynie z niego radość.
- O co wam chodzi? - zdziwiłam się, przecież wyglądałam tak samo.
- Daj spokój. Kto to jest?
- Wiesz Klara, kiedy ostatnio z nią byłam na zakupach, to poznałyśmy Alana. Może to z nim się spotkała?
- Dobra, laski, powiem wam! Znalazłam w domu zdjęcia, na których jest mój pradziadek w więzieniu. Są one jakby wydarte z gazety. Wiem tylko tyle, że to dziadek mojego taty, więc mam kogo o to wypytywać. Mojego dziadka?
- Ale skąd wiesz, że to ojciec twojego dziadka? - mimochodem powiedziała Klara.
- Widzę na tych zdjęciach wiele cech wspólnych między tą dwójką. Poza tym, pytałam o to tatę.
- I tym się tak cieszysz? Chyba kompletnie zwariowałaś!
- Jestem podekscytowana, że mogę czegoś więcej się dowiedzieć o przeszłości mojej rodziny. Historie z pierwszej połowy XX wieku zawsze były u mnie w domu tematem tabu.

To niestety była prawda. Czego sama się nie dowiedziałam, po prostu nie wiedziałam. I znów byłam zamyślona, co nie uszło uwadze dziewczyn.

- Dobrze, ale chyba nie spotkałyśmy się tutaj, aby rozmawiać o przeszłości. Zbliża się Boże Narodzenie. A co za tym idzie? - spojrzała na nas znacząco Alina. - Sylwester!!! Myślałyście coś o tym?
- No ja myślałam, aby się spotkać u mnie. Nie chciałabym iść do żadnego klubu. Zrobimy sobie pidżama party. - powiedziała Klara
- No. Już lecę siedzieć pod kocem i oglądać filmy. Nie ma takiej opcji. - odezwałam się stanowczo. - Sylwester to sylwester. Trzeba dobrze wyglądać. Jak brzmi to przysłowie?
- Jaki nowy rok, taki cały rok. - wystrzeliła Alina. - Czyli u mnie, tyle że troszkę inne stylizacje. - powiedziała, mrużąc oczy.

Wszystkie wiedziałyśmy, co to oznacza. Reszta spotkania przebiegła na planowaniu dekoracji, co będzie do jedzenia i picia.

Wieczorem wróciłam do domu. Jechałam 2 godziny pociągiem, więc miałam czas, aby poszukać w Internecie. Niestety nic nie znalazłam na temat mojego pradziadka. Następnego dnia, po śniadaniu, pojechałam do dziadka porozmawiać z nim o tych zdjęciach i chciałam nawet nagrać naszą rozmowę, ale on tylko powiedział:

- Nie będę potrafił Ci pomóc w jakikolwiek sposób. W 1939 roku miałem tylko 7 lat i nic nie pamiętam z tamtych wydarzeń. Możesz mnie o to już nie pytać? - powiedział poirytowany, a ja byłam zawiedziona, że niczego się nie dowiedziałam z pierwszej ręki.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko pojechać do domu i próbować wyciągnąć informację od taty, bo była sobota, a wszystkie urzędy pozamykane.

W nocy nie mogłam spać i wpadłam na pomysł, że wybiorę się następnego dnia do pobliskiego muzeum. Tak też zrobiłam. W niedzielę po południu wzięłam moje zdjęcia z gazety i dopiero tam nastąpił jakiś przełom w moim dochodzeniu. Zauważył mnie pewien mężczyzna, gdy chodziłam po budynku i szukałam czegoś konkretnego.

- Dzień dobry. Czy mógłbym jakoś pomóc? - zapytał.
- Wątpię, że będzie pan potrafił. - zamilkłam. - Chyba, że żył pan w latach 30. i 40. XX wieku. - zaśmiałam się, ale on spoważniał.
- Może nie mam prawie 100 lat, ale jestem historykiem i bardzo mnie interesuje poprzednie stulecie. Nawet pisałem na ten temat pracę magisterską.
- Skoro tak… - i od razu przeszłam do rzeczy. Nie chciałam tracić czasu. - Mam pewne zdjęcia z początku II wojny światowej i podejrzewam, że jest na nich mój pradziadek. Czy byłby pan tak miły i na nie spojrzał?
- Nie ma problemu. W końcu to moja praca. - byłam wniebowzięta. - Kojarzę te zdjęcia. One chyba wiszą u nas w muzeum.
- A czy są one jakoś podpisane albo są dołączone do nich jakieś dokumenty? Mogą być nieoficjalne. - ściszyłam głos.
- Nie pamiętam. Musimy ich poszukać. Poza tym, jeśli pani chce się czegoś dowiedzieć, musi pani być spokojna. Historia nie lubi nerwusów.
- Dobrze. Będę grzeczna. - powiedziałam to niczym pięciolatka, co nas rozśmieszyło, ale po chwili zrobiło się poważnie, ponieważ przechodził dyrektor tego przybytku.

- W takim razie proszę za mną. Idziemy do działu XX wieku. - szukaliśmy uważnie tych zdjęć. - O! Mam! Ojej, ale tutaj nie ma żadnych informacji, prócz jednej strony z gazety. - a ja przyjrzałam się temu uważnie.
- Ale jest nazwa wydawnictwa. - zauważyłam. - I siedziba. Jeśli była legalna w tamtym okresie, to znajdę wiadomości. Przynajmniej spróbuję. A może gdzieś w archiwach będzie coś więcej, jak nie ma na głównej wystawie. - spytałam na marginesie, ale tylko spojrzał na mnie sceptycznie. - Dobrze. Rozumiem, że w ten sposób się niczego nie dowiem. - historyk po chwili odszedł, a ja zostałam sama przy wystawie. Uważnie przeczytałam i zrobiłam zdjęcie gabloty. Następnie udałam się do wyjścia, ale podeszłam do tego mężczyzny i odezwałam się. - Skoro spędziliśmy wspólnie trochę czasu, to może dowiem się chociaż, jak się pan nazywa?
- Nazywam się Julian Hryniawicz. Proszę, to moja wizytówka. Jeśli będzie pani…
- Kalina Dudzik. - odpowiedziałam, bo to miał na myśli.
- Jeśli będzie pani, pani Kalino, potrzebowała pomocy w jakiejś sprawie, to może pani do mnie dzwonić. - powiedział z uśmiechem. I ja tym samym odpowiedziałam.
- Dziękuję bardzo za pomoc i za poświęcony czas. Mam tylko nadzieję, że tę sprawę rozwiążę jeszcze przed Gwiazdką.
- To pani jest detektywem? Zawsze chciałem jakiegoś poznać. - powiedział z entuzjazmem.
- Nie! Po prostu w domu nikt nie chce udzielić mi informacji. - powiedziałam smutna.
- Może proszę spróbować w dalszej rodzinie, skoro to pani pradziadek.
- Dobry pomysł. Jeszcze raz dziękuję bardzo za rady. Do widzenia!
- Do domu wróciłam zmęczona, ale choć trochę zadowolona. Gdy tylko weszłam, od razu zaczęło się przesłuchanie.
- Czy ty nie masz serca? Nie odbierasz telefonów od nas. My się o Ciebie martwimy, gdzie ty jesteś. - powiedziała mama zatroskana, a jednocześnie oburzona.
- A może to wy nie macie serc? Raz w życiu chcę czegoś dowiedzieć się o swojej rodzinie, ale nie! Tylko dlaczego? - krzyknęłam wściekła.
- Mamy swoje powody. - powiedział tata rozdrażniony.
- W takim razie ja też mam swoje uzasadnienie, z jakiej racji nie odbierałam telefonów od was. - spojrzeli na mnie, ale nic nie mówili, więc ja ciągnęłam. - Byłam w miejscowym muzeum, aby czegoś się dowiedzieć o pradziadku Rafale. Nie przerywajcie mi. Nie robiłam nic złego. - prychnęłam. - Idę spać, bo jestem

zmęczona całym tygodniem pracy. Do świąt pozostało 5 dni. Miłego wieczoru. - i tak bez zahamowań wyszłam z kuchni.

Nie miałam ochoty więcej rozmawiać. Nawet nie zdążyli zareagować, choć gdy byłam już w swoim pokoju, uważałam, że za ostro ich potraktowałam.

Wieczorem jeszcze dużo myślałam na temat mojej wizyty w muzeum, ale w końcu zasnęłam. Następnego ranka wstałam przed 6, aby nikogo nie spotkać. Szybko się ogarnęłam i zjadłam śniadanie. Zostawiłam kartkę w kuchni na stole, że nie będzie mnie cały dzień i aby do mnie nie dzwonili. Po cichu wyszłam. Przed otwarciem urzędu gminy miałam dużo czasu, więc poszłam na mszę do kościoła. Nie miałam lepszego pomysłu. Podczas nabożeństwa pomyślałam, iż warto udać się do biblioteki miejskiej. Tak też zrobiłam. Niestety niczego się tam nie dowiedziałam, co by mnie interesowało, więc poszłam do urzędu. Zapukałam do drzwi Urzędu Stanu Cywilnego i weszłam.

- Dzień dobry! - powiedziałam nieśmiało.
- O co chodzi? - spytała urzędniczka.
- Nazywam się Kalina Dudzik i chciałam się dowiedzieć, czy będzie pani w stanie udzielić mi jakiś informacji w sprawie mojego pradziadka.
- Zależy, co pani ma na myśli i jak się nazywa pani pradziadek.
- Nazywa się Rafał Dudzik. Wiem jeszcze, że zmarł w latach 40. XX wieku po wojnie. Niestety, to wszystko, co mi wiadomo.
- Postaram się pani pomóc, ale nic nie obiecuję. - nastąpiła chwila ciszy. - Poszukam w archiwach.
- Jak to w archiwach? - spytałam zdziwiona.
- Spokojnie. Wszystko jest w komputerze. - odetchnęłam z ulgą. - Z tego, co widzę, tylko jedna osoba o tym nazwisku zmarła w tamtych latach.
- A czy mogłaby pani mi to wydrukować?
- Myślę, że nie będzie z tym problemu. - po 5 minutach miałam dokument w rękach.
- Ile się za to należy? - spytałam.
- Proszę iść do kasy. Tam będą wiedzieli.
- Dziękuję bardzo. Do widzenia! - wyszłam i od razu udałam się do kasy.

Zapłaciłam i wróciłam do domu. Było przed południem, ale wiedziałam, że bez kłótni się nie odbędzie. Ledwo zdążyłam wejść, a rodzice już mieli do mnie pretensje. Na ich niekorzyść, nic nie rozumiałam z ich słowotoku. Aż w końcu postanowiłam zakończyć ich przekrzykiwanie się.

- Basta! Ja i tak was nie rozumiem! - krzyknęłam, a oni spojrzeli się na mnie. Wyszłam na chwilę z kuchni, wróciłam ze zdjęciami pradziadka i zaczęłam swój monolog. - Jak wiecie, wczoraj byłam w muzeum. Tam razem z historykiem Julianem Hryniawiczem szukaliśmy zdjęć, które wam teraz pokazuję. Okazało się, że wisi tam na wystawie cała strona z gazety. Chcę się czegoś dowiedzieć o przeszłości mojej… naszej rodziny, a wy mi to utrudniacie. Muszę sama ustalać jakieś informacje, a moim zdaniem byłoby prościej i szybciej, gdybyście mi pomogli, czyli powiedzieli prawdę. - spojrzałam na nich wyczekująco.
- Dobrze. - odezwał się spokojnym i bezradnym głosem tata. - Powiem ci prawdę, bo mama wie niewiele więcej od ciebie. - i zaczął mówić, a ja postanowiłam, że nie będę mu przerywała, choć miałam to w zwyczaju. - Twój pradziadek Rafał był ordynansem w Armii Pruskiej na początku XX wieku. Natomiast w 1918 roku był powstańcem wielkopolskim na terenie Nowych Skalmierzyc. Gdy zaczęła się II wojna światowa, chciał, aby mężczyźni bronili się przed III Rzeszą i zatrzymali front niemiecki. Jednak oni byli sparaliżowani strachem i uciekali przed Niemcami. Komuś się nie spodobało patriotyczne zachowanie dziadka i zawiadomił kogo trzeba, w połowie września w rodzinnym domu pojawili się SS-mani. Dziadek Rafał trafił do więzienia w Miliczu, tam wydano na niego wyrok śmierci, a rozstrzelany miał być w Ostrowie Wielkopolskim. Jednak został rozpoznany przez naczelnika więzienia jako jego ordynans z okresu Armii Pruskiej. Dzięki temu spotkaniu przeżył wojnę w spokoju. Niestety zmarł niedługo po niej. Wtedy, gdy został zatrzymany, został pobity, więc rodzina podejrzewała, że to mogło być przyczyną śmierci. - te słowa tata mówił już ze łzami w oczach.
- No dobrze. Ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego zrobiliście z tej sprawy tak wielką tajemnicę. Przecież pradziadek był i jest bohaterem. Może nie narodowym, ale naszym, rodzinnym. Taką historię powinno się spisać i trzymać dla pokoleń.
- Tyle, że nazwisko dziadka Rafała zostało usunięte z dokumentów i nie ma dowodów na to, że był powstańcem w naszym regionie. Dlatego to taka tajemnica. A drugim powodem, że ta historia nie ujrzała światła dziennego, jest to, że ona ciągle okazuje się trudna do zniesienia psychicznie dla twojego dziadka Wiktora. Był młodzieńcem, kiedy stracił ojca.
- Dobrze. Rozumiem. Jednak i tak nadal uważam, że trzeba napisać całą prawdę. - spojrzeli na mnie trochę złowrogo, więc szybko dodałam. - Jeszcze dzisiaj pojadę do dziadka i z nim porozmawiam… subtelnie.

Nie minęło 15 minut, a już byłam w drodze do mojego ukochanego seniora. Całą trasę zastanawiałam się, co mu powiem, ale musiałam skończyć swoje rozmyślania, ponieważ byłam na miejscu. Pierwsze, co zrobiłam, to czule go przytuliłam na powitanie i zaczęłam mówić:

- Dziadku, tylko się nie stresuj. Znam całą prawdę na temat naszej rodzinnej przeszłości. Byłam tak nieugięta w swoim postanowieniu, że dowiedziałam się wszystkiego. Tylko jednego nie rozumiem. Dlaczego chciałeś to ukrywać. Przecież taką historię powinno się spisać. - powtórzyłam słowa, które niecałe pół godziny wcześniej powiedziałam rodzicom. - i wtedy on zaczął mówić.
- Bałem się, że moje wnuki mnie wyśmieją. Gdy w szkole powiedziałem tę historię koledze, odpowiedział mi tylko, że mam bujną wyobraźnię, więc postanowiłem zachować ją dla siebie. - powiedział smutny. - Jedyną osobą, której to opowiedziałem, była twoja babcia, moja "Ozdoba", a ona prawdopodobnie przekazywała dalej. – i zamknął się w sobie.
- Teraz wszystko jasne… Dziadziu, nie płacz! - powiedziałam czule. - Czy teraz, gdy znam prawdę, możemy to wszystko zapisać? Jest to ważna część naszej rodziny. Moim skromnym zdaniem, warto! - tylko kiwnął głową.

Resztę popołudnia spędziliśmy razem nad kilkoma arkuszami papieru. Wieczorem wróciłam do domu zmęczona, lecz zadowolona, co nie uszło uwadze rodziców.

- I co? Jak u dziadka?
- Tak! - pokazałam im zapisane kartki. Byłam bardzo szczęśliwa, ale szybko się z nimi pożegnałam, bowiem chciałam to wszystko przelać na laptopa.

Przepisywałam do drugiej w nocy. Mimo że byłam wyczerpana, to długo nie mogłam zasnąć. Wtedy postanowiłam napisać SMS-a do pana Juliana, jednak nie wysłałam go, aby nie wyglądało to podejrzanie. Zrobiłam to od razu, gdy wstałam, czyli o 9. Tak, spałam 5 godzin - i co lepsze - byłam wyspana. Gdy tylko odczytał, poprosił o spotkanie, a ja naturalnie się zgodziłam. Wzięłam ze sobą opisaną w nocy historię. Był nią urzeczony, a ja odczułam zadowolenie, że komuś się spodobała. Po spotkaniu długo szłam do domu na nogach. Byłam szczęśliwa, więc nawet nie czułam mrozu. Nie lubię, gdy coś się przede mną ukrywa.

Te święta spędziłam spokojnie, choć myślałam, że będę w ciągłym stresie, bo nie będę znała prawdy. Tymczasem rodzice zauważyli moje zaangażowanie w sprawę i powiedzieli mi, jak wygląda rzeczywistość.

Boże Narodzenie minęło, jak zwykle, za szybko i nadszedł czas sylwestra. Jak wcześniej ustaliłyśmy, spędziłam je z Klarą i Aliną. Zabawa była świetna.

Opowiedziałam im całą historię, a one się ucieszyły, że nie muszę się martwić, czy coś złego wydarzyło się w mojej rodzinie. Nadszedł Nowy Rok. Jednak ja uważam, że jedyne, co się zmieniło, to ostatnia cyferka w roku. Przyjaźnie pozostały te same, rodzina też, nawet problemy. Przecież jedna noc nie zmieni aż tak wiele, chyba że przyjdzie nam na myśl II wojna światowa, a właściwie jej wybuch.

Michalina